

Zobacz Dziennik

Red. Liter. Rep.

14

- 1 -

TEMAT NA DZIS

" O teatrze dziecięcym "

26.XI.80 209
~~100 170~~
100 710

Główny Urząd Kontroli Prasy
Pisma i Widowisk
Delegatura w Bydgoszczy
uczestniczył w wybraniu
1.2. w składzie

Makład... 23...
Data 25.XI.80...
Podpis...

Czego Jaś się nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał - stare to przysłowie jeszcze raz przyszło mi do głowy, kiedy jako jeden z nielicznych "bezdzielnym", a nieco "podtatusiałym" widzów uczestniczyłem w niedzielnym przedstawieniu sztuki dla dzieci i młodzieży - "Atomowy rower" Janusza Odraważy.

Jedną nieprawidłowość funkcjonowania teatru rzuca się w oczy zaraz po przybyciu na widowie - choć bowiem kasjerka na pytanie dotyczące biletów rozkłada ręce w bezradnym, a patetycznym geście, jedynie 60 % miejsc jest zajętych.

Uczyniono zapewne to, co zwykle robi się by "zagwarantować" dobrą frekwencję - skutecznie rozprowadzono bilety, których głównym biorcą były jak zwykle zakłady pracy. Rady zakładowe, komórki socjalne kupiły bilety... a dzieci nie przyszły.

Nawet jeśli winą za ten stan obarczymy rodziców, którzy woleli spędzić zimne niedzielne popołudnie w domowym zaciszu, niż pójść ze swoimi pociechami do świątyni Melpomeny, przecież jasnym jest,

że dzieci bydgoskie do teatru, ani obyczaju teatralnego nie przywykły.

Najbardziej pokrzywdzone są dzieci w wieku szkolnym. Najmłodsze mogą od czasu do czasu obejrzeć okazjonalne przedstawienia Baga Pomorskiego na scenie Teatru Kameralnego. Starsze na takie przedstawienia chodzić nie chcą... i tu zaczyna się problem.

Od wielu już lat sprawa teatru dla dzieci przedstawia się w naszym kraju / i oczywiście naszym mieście / wręcz katastrofalnie.

Krystyna Kostaszuk w artykule na ten temat ogłoszonym ostatnio na łamach "Teatru" stwierdza, że główną przyczyną takiego stanu jest brak właściwego mecenatu. Przygłędkowość poczynań w tej dziedzinie owocuje w okazjonalnych, zwykle o dość niskim poziomie artystycznym przedstawieniach, przygotowywanych na "chybcika" i wykorzystujących nie najwyższej próby materiał aktorski.

Czy tak było w przedstawieniu bydgoskim?

Choć przesadna ilość fizycznych akrobacji, zwłaszcza fikołków stanowiła tu podstawowy środek wyrazu aktorskiego komentowany głośnymi okrzykami raczej politowania, niż zachwytu, przyznać

trzeba, że przynajmniej dwie role: Pani /Teresa Leśniak/ i Gucia /Ryszard Pałczyński/ można umieścić w przedziale przyzwoitego rzemiosła aktorskiego.

O reszcie zespołu wolę się nie wypowiadać. Ja wiem, że konstrukcja ról wymagała udziału młodych aktorów. Toteż nie mam za złe pozostałym wykonawcom /Wojciech Siedlecki, Stanisław Melski, Barbara Okońska-Kozłowska/, iż w rolach przez nich odtwarzanych zabrakło głębi, którą wydobyć można jedynie wykorzystując symbiozę talentu i doświadczenia. Mam natomiast głęboki żal, że zaprezentowali młodej widowni aktorstwo mameryczne, wykoślawione i nieprawdziwe. Czy takie aktorstwo ma budować smak teatralny przyszłych bywalców teatru?

Słowa uznania należą się natomiast autorce scenografii, Barbarze Wolniewicz, choć wydaje się, iż zaprezentowany realistyczny widok ogrodu, w którym bawią się nłodzi bohaterowie uzupełniony powinien być o pewne szczegóły malowniczości budującej w młodych umysłach ową świadomość magii teatru, bez której nie ma prawdziwej sztuki. Dość dyskusyjna jest moim zdaniem również sama problematyka i treść zaprezentowanej sztuki, ale to w końcu jest sprawą gustu.

Reasumując wszystkie przesłanki, przedstawienie bydgoskie uznać jednak należy za udany eksperyment. Powstaje natomiast obawa, że będzie to eksperyment odosobniony.

Sytuacja teatru bydgoskiego jest w tym względzie szczególnie - trudna - społeczeństwo naszego miasta nie może pozwolić sobie na utrzymanie profesjonalnego teatru dziecięcego, jakim jest na przykład teatr "Groteska" w Krakowie.

Przecież nawet Warszawa takiego teatru nie posiada. Z drugiej strony niedopuszczalnym jest, by dzieci do teatru nie chodziły wcale, lub chodziły tylko "od święta", by nie miały żadnej możliwości wyboru przedstawienia. W czym wybierać, jeśli takie przedstawienie jest jedno w sezonie?

Widownia dziecięca nie jest, podobnie jak dorosła monolitem - i tu są równe charaktery, temperamenty, zainteresowania.

Dopóki tego nie dostrzeżemy, będziemy dzieci coraz mocniej i skuteczniej od teatru odstręczać?

A pamiętajmy - raz utracony widz z reguły do teatru nie wraca - zbyt wielu łatwiejszych popularyzatorów masowej kultury takich jak film czy telewizja czyha na jego duszę.

Czy jest jakieś wyjście z tej ~~złej~~ sytuacji ?

Wydaje się, iż pozytywną odpowiedź daje nasza najnowsza historia teatralna.

Zaraz po wojnie działało w Polsce w ramach teatrów profesjonalnych kilkanaście tzw. scen szkolnych, nie ograniczających wcale swej działalności do adaptacji scenicznych lektur szkolnych.

Wiemy, że takie mogą przynieść więcej szkody niż pożytku.

Przedstawienia odbywały się najczęściej w porze przedpołudniowej, nie kolidującej z wieczornymi przedstawieniami dla dojrzałej widowni; wykorzystywano najlepszy materiał aktorski, starano się skupiać twórców piszących dla dzieci i młodzieży, a specjalny mecenat sprawowały kuratoria oświaty.

Krakowianie do dziś z rozrzewnieniem wspominają taką inicjatywę rozwijaną na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych w obecnym teatrze "Bagatela".

Pożytek obustronny: dla teatru może to być rodzaj poligonu sprawdzającego młodego dramaturga, aktora, reżysera /oczywiście jestem przeciwna wykorzystywaniu "beztalencia" wszelkiego autoramentu/, dla dzieci zaś to jedyna możliwość stałego, nie przypadkowego

kontakty ze sceną.

A że młoda bydgoska publiczność umie być wdzięczna za dostarczone przeżycia estetyczne, najlepiej świadczy żywiołowy udział w niezwykłym przedstawieniu.

Tego potencjału duchowego nie wolno nam zaprzepaścić!